

RYSZARD NYCZ \*

## O dzisiejszej sytuacji studiów literackich i niejakich z nich pożytkach \*\*

Pytanie o pożytek z zajmowania się literaturą należy – jak łatwo zauważyć – do najchętniej (trochę wstydliwie?) pomijanych, i to zwłaszcza przez tych, którzy studia literackie sami wybrali jako przedmiot edukacji, nauczania czy wreszcie profesjonalnego uprawiania. Mówię o studiach literackich, choć jestem oczywiście świadom, że w ramach ciągle obowiązującego u nas systemu edukacyjnego trudno jedynie nimi się zajmować – tyleż z powodów instytucjonalnych, co merytorycznych. Z tych pierwszych dlatego, że (jak wiadomo) można się im oddawać, wybierając studia filologiczne, gdzie splecione są z nauczaniem wiedzy o języku i (zwykle) o kulturze w obrębie szerszej czy bardziej kompleksowo zaprojektowanego modelu edukacyjnego. Z tych drugich, merytorycznych powodów, dlatego, że sama literatura jest zawsze czymś więcej, krótko mówiąc, niż „czystą” literaturą (tylko „fikcją”, zabawą, grą); a zatem i jej nauczanie czy badanie obejmować musi przynajmniej część terytoriów należących do dyscyplin sąsiedzkich (w praktyce także przede wszystkim wiedzy o języku i kulturze, a nadto do innych nauk humanistycznych).

W odróżnieniu jednak od językoznawstwa i kulturoznawstwa, których społeczna przydatność w powszechnej opinii raczej nie budzi wątpliwości, zdobywanie profesjonalnych kompetencji w zakresie wiedzy o literaturze wydaje się dla wielu nazbyt wąską, oderwaną od życia i jego potrzeb fachową specjalnością o niejasnym przeznaczeniu oraz iluzorycznej przydatności dla życia jednostek czy zbiorowości. W myśl tych popularnych, acz stereotypowych i niepozbawionych żartobliwego lekceważenia wobec „literatów” opinii, to, czemu się z takim zaangażowaniem oddają, to nie tyle program atrakcyjnego wykształcenia (przyciągającego perspektywami wysokiego społecznego statusu, jak też możliwościami intratnych zastosowań zdobytych sprawności i kompetencji), co raczej rodzaj profesjonalnej dystrakcji: odciągającej od spraw „naprawdę ważnych” trochę dziwacznej umysłowej rozrywki, która oddających się jej osobników znosi na marginesy społecznego życia, a bywa, że i nierzadko przemienia w komiczne figury roztargnionych dystraktów (jak dawniej mawiano), co to teksty z rzeczywistością, a żonę z kapeluszem

---

\* Prof. dr hab. Ryszard Nycz, Uniwersytet Jagielloński; Instytut Badań Literackich PAN

\*\* Tekst wykładu wygłoszonego 6 czerwca 2008 r. z okazji nadania autorowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

pomylić potrafią... O sile i długiej trwałości tego odium żartobliwego lekceważenia zaświadczał ongiś Czesław Miłosz, kiedy wyznawał, że w latach trzydziestych przed wyborem studiów literackich, które go skądinąd pasjonowały, powstrzymała go skutecznie panująca opinia, iż jest to kobiecey „kierunek matrymonialny” (a ten rodzaj pożytku ze studiowania najwyraźniej go nie interesował...).

Jakkolwiek więc nietrudno wyobrazić sobie powody omijania tego kłopotliwego pytania, to jednak kiedyś w końcu wypada je sobie postawić, a chwila równie sprzyjająca, jak ta właśnie – kiedy dziwnym zrządzeniem losu obdarzony zostałem dowodami tak nadzwyczajnej życzliwości tu zebranych – może się już nie pojawić. Ale chciałbym je postawić także z innego powodu: należę bowiem do tych, których zdaniem jest to naprawdę niezły pomysł na ciekawe, sensowne, a przy tym samodzielnie zaprojektowane życie – choć odpowiedzi, dlaczego takie jest ono właśnie, padały różne i mnie rozmaite przychodziły do głowy, a przy tym żadna tak naprawdę długo nie trafiała mi do przekonania.

Nieco łatwiej powiedzieć, z czego się brała wysoka ranga tej umiejętności w odleglejszej przeszłości. Prawdopodobnie nigdy nie była ona większa niż w czasach nieco mrocznych światła średniowiecza, kiedy to znajomość literatury potrafiła utrzymać człowieka przy życiu, a przynajmniej ochronić przed śmiercią. Taki wniosek w każdym razie wyciągnął Stephen Greenblatt, znakomity znawca dawnej literatury, z wydarzeń, jakie miały miejsce w Anglii na przełomie XIII i XIV wieku. Wśród ludzi łamiących prawo najprostszym, a zarazem najskuteczniejszym sposobem ominięcia kary było przebranie duchownego (przynależność do tego stanu chroniła bowiem przed powieszeniem); sposób ten wkrótce stał się tak popularny, że zmusił władze do szukania innych środków identyfikowania prawdziwych duchownych niż często zwodnicze cechy ich zewnętrznego wyglądu. Wówczas to w sukurs przyszła właśnie znajomość literatury (czyli *Księgi*) i sprawdzian jej rozumiejącej lektury. Test najczęściej stosowany polegał zaś na nakazie poprawnego odczytania pierwszego wersetu psalmu 51 (o treści adekwatnej do okoliczności) : „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość”. Werset ten – rozślawiony wkrótce jako „werset stryczka” – miał wówczas w istocie rozstrzygającą, najwyższą moc zachowywania/pozbawiania życia.

Z dalszych dziejów zmiennej kariery literackich studiów wspomnieć chciałbym o jednej jeszcze tylko ich funkcji, która od wczesnej nowoczesności po wiek XX odgrywała znaczącą rolę, a i dzisiaj nie zanikła całkowicie: jako ważnego czynnika społecznych różnicowań, decydującego o zajmowanej pozycji w zmieniającej się hierarchii ludzkich sprawności i zatrudnień. Znajomość literatury, jeśli można zaryzykować tak radykalne uogólnienie, przestaje być rodzajem oręza chroniącego przed śmiercią i zgodnie z duchem nowych czasów przybiera postać „kulturowego kapitału” (jak go nazwał Bour-

dieu), którego zdobywaniem, obracaniem, inwestowaniem, akumulowaniem, a nawet rentierskim wydawaniem trudnić się zaczynają kolejne warstwy społeczne (jego skromnym wariantem był także wybór owego „kierunku matrymonialnego”, z pobłażaniem wspomnianego przez Miłosza). Zdobywanie tych umiejętności – traktowanych jako synonim ogłady, ucywilizowania, edukacji – stanowi odtąd atrybut, warunek i znak rozpoznawczy (konieczny, acz, co prawda, nie zawsze wystarczający) przynależności do towarzystwa, inteligencji, uprzywilejowanej warstwy społecznej. O jego elitarniej odmianie jako cennej sztuce aktywnego uczestnictwa w tradycji i kulturze pięknie pisał w *Rozmowie z Dantem* (powstałej w latach trzydziestych XX wieku) Osip Mandelsztam: „Cytata to nie wypis. Cytata to cykada. (...) Nie można utożsamiać erudycji z klawiaturą napomknien, która właśnie stanowi istotę wykształcenia” (*Słowo i kultura*, przeł. R. Przybylski).

Ów klasyczny wzorzec humanistycznej edukacji nie przeszedł co prawda całkowicie do przeszłości, niemniej czasy swej świetności ma prawdopodobnie już poza sobą. Jego późnym wcieleniem pozostał o wiele skromniej i pragmatyczniej zakrojony wzór nauczycielskiego zawodu, którego pomniejszającą się atrakcyjność rekompensowały w pewnej mierze przez wiele dziesięcioleci wysokie socjalne bezpieczeństwo oraz niejaki społeczny prestiż. Do jego ostatecznego zmiernych przyczyniły się przede wszystkim ogólne przemiany w kulturze. Ze swojej uprzywilejowanej roli wyparty został on bowiem wraz z klasycznym w dobie nowoczesności modelem kultury, który przed półwieczem zaczął tracić centralną pozycję i dziś stopniowo przechodzi do historii. Można by go nazwać właśnie literackim modelem kultury, gdyż w nim literacki tekst i kanon wyznaczały paradygmatyczny wzorzec kultury symbolicznej, który nadawał postać i zapewniał stabilność kulturowemu imaginariemu (o charakterze wiążącym dla jednostek i wspólnoty), a do swojego centrum wprowadzał twórców i rzeczników tych wartości: nauczycieli, badaczy, intelektualistów.

Dzisiejsza kultura nie ma już takiego charakteru. Model, który powstał mniej więcej 120 lat temu, od dawna już zaczął się zacierać, zmieniać i przekształcać – jakkolwiek jego odejście opóźniła u nas, jak wiadomo, opresja politycznej i ideologicznej władzy PRL-u, za sprawą której tradycyjne posłannicze zadania i uprzywilejowane pozycje humanistów w ogóle, a rzeczników misji literatury (kulturowej, cywilizacyjnej, aksjologicznej, narodowej) w szczególności, mogły (i musiały) być jeszcze do niedawna podtrzymywane. Dziś jednak humaniści, nauczyciele, intelektualiści muszą szukać swego miejsca i na nowo określać czy negocjować swe role w społeczeństwie. Złożoność sytuacji potęguje znana właściwość każdej współczesności, która – wbrew wizji podsuwanej przez chronologię i konsekwentny porządek historycznej narracji – jest doświadczeniem równoczesności tego, co nierównoczesne; tzn. tego, co należąc do różnych historyczno-kulturowych formacji (przebrzmiałych, aktualnych, nastających), funkcjonuje

jednocześnie, choć w konfiguracji za każdym razem odmiennej... Tak i w tym przypadku prawdopodobnie mamy do czynienia, oprócz wspomnianego, z dwoma kolejnymi modelami kultury, których cechy i konsekwencje nakładają się współcześnie na siebie (jak i na model poprzedni), tworząc zawiły palimpsest kulturowych wzorów, oczekiwań, potrzeb i uwarunkowań.

Następny kulturowy model – audiowizualny – w przyspieszonym tempie rozwinął się w I poł. XX wieku, kiedy to do wynalazku prasy drukarskiej (XV w.) i błony fotograficznej (XIX) doszły szybko nowe: taśmy filmowej i magnetycznej, płyty gramofonowej i wideo. Ich ważną wspólną właściwością (pomijam inne) jest rejestrowanie, przechowywanie, odtwarzanie i rozpowszechnianie w masowej skali tego, co (przynajmniej w punkcie wyjścia) od owych mediów uprzednie i niezależne: wydarzeń zaszłych w obszarze zmysłowego doświadczenia (realnym czasie i przestrzeni). Odrębność kolejnego, ostatniego jak dotąd, modelu – cyberkultury – od poprzednich najłatwiej bodaj uchwytana jest właśnie w tym wymiarze: zapisy narracji, obrazów, dźwięków nie powstają w wyniku rejestracji i przetworzenia rzeczywistych wydarzeń w przestrzeni fizycznej, lecz produkowane są elektronicznie. Technologia mediów komputerowych pozwala bowiem na generowanie fotorealistycznych scen, sekwencji dźwiękowych etc. o narzucającej się wiarygodności, które nie są reprezentacją żadnych percepcyjnie uchwytanych rzeczywistych zdarzeń.

Nie wchodząc w szczegóły tej złożonej sytuacji, chciałbym jedynie zauważyć, iż – po pierwsze – każdy z tych modeli wyznacza literaturze inne miejsce i rolę, studia literackie stawia wobec innych wyzwania, a profesjonalnemu warsztatowi badawczemu narzuca głęboko odmienne standardy, narzędzia i techniki analityczne. Po drugie, fakt równoczesnego funkcjonowania (czasem konkurowania) tych trzech modeli kulturowych utrudnia stabilizację i zachowanie tożsamości dyscypliny, uprawianej na przemian, a czasem równocześnie: (a) w ramach tradycyjnego (bywa, że anachronicznego) modelu filologicznego; (b) w przestrzeni wyznaczonej przez zadania i metody semiotyki oraz studiów antropologiczno-kulturowych; (c) w obszarze wzajemnego oddziaływania kultury internetu, studiów wizualnych i performatyki. Poloniści walczą więc zarazem (tzn. jako grupa zawodowa): o zachowanie hierarchicznej struktury kultury i centralną pozycję literackiego kanonu; o demokratyczną i rewindykacyjną reinterpretację dziedzictwa w kategoriach rasy, klasy, płci, wieku, władzy, ideologii (właściwych studiom kulturowym); o rozszerzenie pola oraz metod swych dociekań na – w dużym stopniu pozaliterackie a nawet pozajęzykowe – nowe zjawiska i nowe media (jak liternet, poetyka mediów, studia nad kulturą wizualną czy performatywną).

Są to z pewnością rozbieżne – a po części wzajemnie sprzeczne – nie tylko zadania, ale i wizje czy koncepcje uprawiania dyscypliny, które zdają się świadczyć o jej dzisiejszej szczególnej sytuacji. Z tej perspektywy bowiem studia literackie (w tym polonis-

tyczne) jawią się jako dyscyplina o głęboko zdyslokowanej, labilnej i zmiennej, a może raczej silnie heterogenicznej, tożsamości – w czym jedni będą dostrzegać dowody jej zasadniczego kryzysu, inni – symptomy nieuchronnej transformacji, a jeszcze inni – modelowe cechy głębszego i bardziej ogólnego procesu transdyscyplinowej rekonfiguracji, obejmującego większość dotychczasowych gałęzi nauk humanistycznych. Nie będę się zatrzymywał przy tym złożonym problemie. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na trzecią cechę, która – tym razem – łączy, nie dzieli wspomniane modele kultury. Tą własnością jest „tekstowość” – jeśli nie na poziomie przedmiotu, to na poziomie meta-języka opisu i komunikacji.

Oczywiste jest, że tekst – zwłaszcza w postaci językowego dzieła sztuki – stanowi kluczowy przedmiot w obrębie literackiego modelu kultury. Zrozumiałe wydaje się też, że tekst i tekstowość określają obszar badań w ramach modelu audiowizualnego: kulturowa rzeczywistość, będąca ich przedmiotem, jest bowiem w istotnym wymiarze światem tekstowym; nie tylko dlatego, że wypełniona jest m.in. werbalnymi tekstami, ale też dlatego, że usiana jest tekstami w ogólniejszym znaczeniu semiotycznie zorganizowanych obiektów kulturowych – tekstami obiektów i instytucji kulturowych, zdarzeń i obrazów, jak również działań i zachowań, które zapewniają ludzkim projektom i praktykom porządek i sens.

Nie jest natomiast intuicyjnie oczywiste ani zrozumiałe, by ten status zachowała kategoria tekstu w przestrzeni zdominowanej przez cyberkulturę, inwazję studiów kultury wizualnej i praktyk performatywnych, z których te ostatnie rozwijane są jawnie pod hasłami wykroczenia poza zasięg władzy tekstu oraz lingwistycznego zwrotu w humanistyce i kulturze – ku temu, co przed- i pozajęzykowe w ludzkim doświadczeniu rzeczywistości. Jednak w tym względzie z pomocą przychodzą nam specjaliści od języka nowych mediów, wizualności i performatywności (L. Manovich, R. Krauss, M. Carlson), dowodząc, że także w tym modelu tekst pozostaje kluczową kategorią; jako jedno z mediów, jako metajęzyk opisu innych mediów i komunikacji, jako narzędzie krytycznej interpretacji (potraktowanie obrazu czy performatywnego zdarzenia jako tekstu pozwala bowiem odsłonić ich konstrukcję oraz mechanizmy ich oddziaływania). Nie ma powodu specjalistom nie wierzyć: tekst i tu pozostaje kluczową kategorią, choć punkt ciężkości się zmienia czy przesuwają: z językowych reguł na niepowtarzalną teksturę; z autonomicznego obiektu artystycznego na doświadczenie sztuki jako zdarzenia; z pasywnej na współuczestniczącą postawę odbiorcy.

Dostrzeżenie w szeroko pojętej kategorii zjawisk tekstowych właściwej dziedziny studiów literackich nie jest naturalnie nawet odrobinę odkrywczą obserwacją. Na dobrą sprawę niczego innego nie mówią nam literaturoznawcy od stulecia. Podtrzymanie tego twierdzenia w dzisiejszej sytuacji stanowić jednak powinno, moim zdaniem, nie tyle powód do rozczarowania, co raczej krzepiące potwierdzenie zarówno tożsamości dys-

cypliny, jak i istotnego znaczenia zadań, jakie przed nią stoją. Jest wśród nich empiryczne, transdyscyplinarne zadanie zbudowania ogólnej wiedzy o tekście – kulturowej tekstologii – która by łączyła problematyki, kompetencje i metody językoznawców, literaturoznawców i kulturoznawców; zadanie wielokrotnie stawiane i podejmowane, które ciągle pozostaje właściwie w sferze postulatów (być może dlatego, że dotąd próbowano je rozwiązywać w ramach ideologii interdyscyplinarności).

Jest też inne trudne zadanie wyrażające się w pytaniu o swoistość literatury; pytaniu, na które padły już niezliczone próby odpowiedzi, a kłopot polega już na jego sformułowaniu, nie tylko na trudności znalezienia rozwiązania. Można by je nieudolnie wyrazić tak. Z jednej strony na ogół w większości dziś się zgadzamy, że literatura jest nie tyle określeniem ekskluzywnej klasy językowych dzieł sztuki, ustanawiających autorefleksyjnie własną fikcjonalną rzeczywistość, odizolowaną od społecznych praktyk dyskursywnych odrębnymi regułami i instytucjonalnymi zachowaniami, ale raczej nazwą na określenie tekstów o szczególnie złożonej dyskursywnie i semantycznie budowie, których od tekstów o mniej skomplikowanej organizacji nie oddzielają żadne istotne granice. Z drugiej zaś, obcując z tekstami o bezdyskusyjnej (niekoniecznie wielkiej) wartości literackiej, choć być może nie tylko z nimi, mamy silne poczucie (i często wyrażane przekonanie), że odznaczają się one cechą – może raczej: wartością czy jakością – o charakterze dysjunktywnym, a nie stopniowym.

Krótko mówiąc: z jednej strony uznajemy, że wszystko może być literaturą; z drugiej – że albo coś jest literaturą, albo nią nie jest. Wygląda, że *tertium non datur*, bez możliwości jakiegokolwiek syntezy. Tymczasem zainteresowani literaturą nic sobie z tej aporii nie robiąc, nie ustają w wysiłkach odnalezienia tego „trzeciego”, czy jakiegoś „innego”, który pozwoliłby nam rozszyfrować tajemniczą osobliwość literackiego tekstu. Nie mam zamiaru streszczać dziejów tych wysiłków ani szkicować typologii proponowanych rozwiązań. Pozwolę sobie natomiast przywołać tylko jedną, parozdaniową, przygodnie rzuconą obserwację, autorstwa jednego z największych ostrowidzów czy może raczej wielkich sztukmistrzów od rozwiązywania tego rodzaju zagadek myśli i języka, Theodora Adorno:

„Przyzwoicie opracowane teksty są jak pajęczyna: gęste, koncentryczne, przejrzyste, spójne, mocne. Wciągają wszystko, co krąży w okolicy. Metafory, które muszą je w przelocie, stają się pożywnym łupem. Materiały same się zlatują. Zasadność danej koncepcji można oceniać według tego, czy przywołuje cytaty. Gdy myśl otworzyła już jakąś komórkę rzeczywistości, powinna bez użycia siły ze strony podmiotu przeniknąć do następnej. Podmiot dowodzi swego odniesienia do przedmiotu, gdy wykrystalizowują się inne przedmioty. W świetle, jakie kieruje na określony przedmiot, zaczynają się iskrzyć inne” [*Minima moralia*, II, 51, przeł. M. Łukasiewicz].

Chciałbym zwrócić tu uwagę jedynie na kilka punktów tej rewelatorskiej dla mnie uwagi. Po pierwsze, mowa tu o tekście bezprzymiotnikowo, z pewnością nie tylko literackim, specjalnego jednak rodzaju – prawdopodobnie dlatego, że w odróżnieniu od większości prób tego rodzaju, polegających na szukaniu specyfiki danego typu dyskursu w tym, co go odróżnia od dyskursów innych dziedzin, Adorno proklamuje tu istnienie zagadkowej, transdyscyplinowej klasy tekstów o wspólnych właściwościach, które skądinąd bywają atrybutami tekstu literackiego, filozoficznego, naukowego czy teoretycznego... Po drugie, metaforyczny język literacki nie jest w tym przypadku dodatkowym ornamentem, lecz ceną zdobyczą („pożywnym łupem”) o istotnych operacyjnych walorach. Po trzecie, to, co ten rodzaj tekstu wyróżnia – „przyzwoite opracowanie” – to jego „pajęczynowa” organizacja; nie chodzi więc o zamkniętą strukturę, wytwarzającą i przechowującą immanentne znaczenie w izolacji od środowiska zewnętrznego, lecz o sieć utkaną ze znaków, wchodzącą w aktywne relacje z otoczeniem.

Po czwarte, to kwestia owych relacji ze światem; nie sprowadza się tu ona najwyraźniej do jednostronnego „odnoszenia się” – w sensie orzekania, nazywania czy też podążania za umykającą realnością. W przypadku „przyzwoicie opracowanego tekstu” uaktywnia się, rzecz można, jego tropiczna natura, która doświadczaną przez podmiot rzeczywistość (przyrodniczą, kulturową, w tym także pojęciowo i dyskursywnie opracowaną – w postaci „materiałów” i „cytatów”) przyciąga do siebie, chwyta w formę („wykrystalizowuje”) i pozwala się ujawnić czy objawić. I wreszcie po piąte, warte uwagi jest wskazanie na inne, niż powszechnie przyjmowane, cechy rzeczywistości, która nie jawi się tu ani w postaci uprzedniego i niezależnego od poznawczej aktywności podmiotu niezmiennego bytu, ani w negatywnym doświadczeniu oporu, jakim „tamta strona” zaświadcza o swoim istnieniu, ale jako rodzaj zdarzeniowej aktywności realnego, wystawiającej na próbę ludzkie doświadczenie i odciskającej w nim swój ślad (czasem jako uchwyconej w języku i pojęciach formy rzeczy, czasem zaś – traumatycznego przeżycia).

Idąc trochę dalej tropem myśli Adorna, można by więc powiedzieć tak: tym, o co nam chodzi, czego potrzebujemy, czego naturę usiłujemy zgłębić, są „przyzwoicie opracowane teksty”; literackie i nieliterackie, w tym także być może teoretyczne czy naukowe (zwłaszcza jeśli zgodzić się z Latourem, że praca eksperymentalna nie jest grą o sumie zerowej, lecz wytwarzającym coś nowego nieustannym procesem „translacji” tego, co przyrodnicze, społeczne i dyskursywne). Ich specyficzną cechą jest zaś coś, co być może nazwać wolno starym pojęciem inwencji, bowiem łączy ono w sobie właśnie: odkrywanie i tworzenie, prawdę i sprawcze zmyślenie, nazywanie czegoś i bycie tym czymś (choć w pewnej mierze), konstatowanie i performatywne dokonywanie. Jak też wiadomo (Derrida *dixit*), inwencja jest zawsze odkrywaniem Innego, którym nie jest wszakże jakaś „obiektywna” realność (pojęta sama w sobie), lecz pozwalająca się uchwy-

cić w szczęśliwym zdarzeniu tekstowym pewna prawda o niej, postać wiedzy czy przeżycia.

Podsumowując: uwaga Adorno pozwala paradoks swoistości literatury (i jej przygodno-esencjalną naturę) próbować rozwiązać w inny sposób, niż dotąd najczęściej usiłowano: poprzez wyodrębnienie specjalnej klasy tekstów, w której literatura znalazłaby się wraz z innymi „przyzwoicie opracowanymi tekstami”, odznaczającymi się podobnego rodzaju tropiczną, inwencyjną mocą. Jeśli by zaś w ramach tej klasy szukać jakiegoś odrębnego jej rysu, to byłaby nim zapewne zdolność do tematyzowania mechanizmów owej władzy wynajdywania form, w których udostępnia się doświadczana przez nas rzeczywistość.

Hipoteza to, jak myślę, intrygująca, a przynajmniej warta rozważenia. W każdym razie jej walorem jest to, że na pytanie o pożytek ze studiów literackich odpowiedzieć w tej perspektywie nie jest już wcale trudno. Studia literackie umożliwiają nam właśnie profesjonalne zajmowanie się „przyzwoicie opracowanymi tekstami”, i to w ich prototypowej odmianie. Dzięki temu m.in. zyskujemy szansę czynnego rozumienia – czyli rozumienia się na czymś, a więc zdolności do wykonania – takiej tekstowej „pajęczyny”, która kiedyś może schwyta choć kawałek rzeczywistości w sieć znaków.

Na koniec możemy się też chyba trochę pocieszyć. Użytek, jaki „przyzwoicie opracowane teksty” robią z życia i tego, co rzeczywiste, „wyciągając” z niego porządek i sens, jest z pewnością nie do pogardzenia. A jeśli jeszcze zechcemy (do czego zachęca nas etymologiczny słownik) zdać sobie sprawę z tego, że to drażliwe słowo – „pożytek” – odsyła nas do samego „życia”, jako rodzaj korzyści z jego zużywania czy spożytkowania jego przepędzania, a więc z jego „pożycia” czy „przeżycia” (w znaczeniu: „pobycia jakiś czas przy życiu”) – to czyż można powiedzieć, że nie robimy najlepszego użytku ze swego życia, oddając się takiemu zajęciu?

### **On the present condition of literary studies and its certain advantages**

The text is a brief description of the present condition and rank of literary studies in the context of historical evolution of its role and changing characteristics of its subject – literature. The author, inspired by revealing remarks of Th. W. Adorno, believes that the current position of literary studies in contemporary humanities, culture and society depends to a large extent on the perspectives for creating transdisciplinary textual science (bearing in mind that the prototype example of text is a literary text).

**Key words:** literary studies, humanities, education, text, literature